

# GŁOS KATOLICKI

TYGODNIK WYCHODZTWA

48 (757)

1 grudnia 1974

ROK XVI

## Słowo Księdza Rektora

### TYDZIEŃ MIŁOSIĘDZIA

Liczne obchody z okazji pięćdziesięciolecia większości naszych parafii w ubiegłym roku, w tym zaś uroczystości związane z Rokiem Świętym w Kościołach lokalnych, liczniejsze pielgrzymki i spotkania dały mi okazję do bliższego kontaktu z szerszym kręgiem Rodaków rozsianych po całej Francji. Miałem też sposobność zapoznać się bliżej z waszymi radościami, troskami i potrzebami.

W tak licznych spotkaniach, w grupach i indywidualnie z Księżmi i Zakonnikami, pracującymi na emigracji, ze Stowarzyszeniami i Związkami, z działaczami, a szczególnie z nieznanymi mi wiernymi — widziałem dużo wysiłku i dobrej woli, ale i widziałem również nędzę ludzką, niedociągnięcia, potrzeby i braki.

Dlatego w poczuciu odpowiedzialności zadawałem sobie często pytanie, w jaki sposób Centrala Polskiej Misji Katolickiej może zaradzić tak wielorakim potrzebom na tyłu odcinkach pracy katolickiej i polskiej. Mierzyłem siłę Centrali, jej możliwości w stosunku do potrzeb na dziś i na niepewne jutro.

Niewątpliwie jest wśród was moc ludzi dobrej woli. Ale realizacja jakiegokolwiek przedsięwzięcia, wymaga niestety środków materialnych i to na każdym odcinku.

Wielu ludzi nie zdaje sobie sprawy, że Kościół nie jest przedsiębiorstwem handlowym, które czerpie środki z dochodu, bo nie jest to jego zadaniem, jest bowiem społecznością wiernych.

Kościół we Francji dla swej działalności czerpie fundusze z ofiarności wiernych.

Polska Misja Katolicka we Francji może rozwijać swą działalność również tylko na tej samej zasadzie, czyli opiera się tylko na waszej ofiarności.

Dlatego kierując do was drodzy Rodacy prośbę o składanie ofiar na Tydzień Miłosierdzia apeluję do waszej współodpowiedzialności za przyszłość tej instytucji, która od przeszło 130 lat rozwija swą działalność nie tylko, aby zaradzić nędzy duchowej i materialnej, jaką ma dziś przed oczyma, ale, aby przygotować również lepsze jutro.

Nawiązując do wstępu tegorocznego apelu, w którym dzieliłem się z wami moimi spostrzeżeniami w czasie tak licznych spotkań, nie mogę ukryć mojej obawy, że to jutro naszej instytucji i jej działalności nie jest zabezpieczone.

Jutro trzeba będzie więcej pomagać sieci duszpasterskiej, bo jesteśmy bardzo rozrzućeni.

Jutro trzeba będzie więcej pomagać stowarzyszeniom, aby były prężniejsze, bo pracują w trudniejszych warunkach.

Jutro trzeba będzie włożyć więcej wysiłku, aby prasa katolicka dotarła do każdej odizolowanej rodziny.

Jutro będzie więcej starców na emigracji, bo dopływ nowych sił jest mały.

Przed niepewnym jutrem, które zarysowuje się w obecnej sytuacji światowej, Polska Misja nie może stanąć z pustymi rękami.

Dlatego wyciągam do was rękę apelując do waszej ofiarności w trosce o dziś, ale i o zapewnienie lepszego jutra.

Każdy wdowi grosz jest zdolny przełożyć szalę na lepsze. Nie wolno zadowolić mi się łatwym powiedzeniem: niech o przyszłość martwi się twój następca. Raczej muszę myśleć, aby mój następca znalazł Misję, placówki i stowarzyszenia w lepszym położeniu, aby owocniej mógł pracować i w sposób lepiej zorganizowany wspierać potrzebujących.

Z góry składam serdeczne „Bóg za płac” za składane ofiary. Tych zaś, któ-

rych nie stać na żadną materialną ofiarę, proszę o jałmużnę gorącej modlitwy, bo bez tego wsparcia niczego nie dokonamy.

Msza św. w intencji ofiarodawców zostanie odprawiona w Kościele Polskim w Paryżu w niedzielę dnia 22 grudnia o godz. 11.

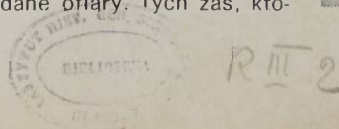
Paryż w Pierwszą Niedzielę Adwentu 1974 roku.

**Ks. pral. Zbigniew Bernacki**  
Rektor Polskiej Misji Katolickiej  
we Francji.

**P.S.** Ofiary prosimy nadsyłać albo do gazet polskich z prośbą o przekazanie Polskiej Misji Katolickiej, albo złożyć u Księdza polskiego, który prześle do Misji, lub najlepiej wprost przekazem na konto pocztowe: Mission Catholique Polonaise, CCP 1.268-75 Paris, 263-bis, rue St-Honoré, 75001 Paris, z zaznaczeniem: „Na Tydzień Miłosierdzia”. Ofiary przesłane zostaną jak zwykle potwierdzone w prasie.



WYMIANA  
BIBLIOTEKA POLSKA POSK  
LONDYN





## Powtórne przyjście Pana

W dziejach wszechświata i ludzkich dziejach nastąpi wydarzenie jedyne i niepowtarzalne: przyjście Pana. „Ujrzą Syna Człowieczego przychodzącego w obłokach niebieskich z mocą wielką i majestatem” (Mt 24, 20).

Chrystus nie przestrasza ludzi wizją apokaliptycznych wstrząsów. Bynajmniej! Zachęca jednak do czuwania, do ustawicznej gotowości. Chwilę przyjścia Syna Człowieczego nikt nie przewidzi. Trzeba być gotowym!

*Widziałem kiedyś film produkcji angielskiej. Tytułu już nie pamiętam, ale pamiętam jego treść. Generał Stanów Zjednoczonych zwirował. Uroił sobie, że woda zachodniego świata została przez Związek Radziecki zatruta. Postanawia się zemścić, zniszczyć drugą część świata Urochamia „mechanizm”, który po kolei wysyła samoloty z bronią atomową na teren nieprzyjaciela... Dzieją się rzeczy potworne. Przez ziemie idzie korowód śmierci. Prezydent Stanów Zjednoczonych jest przerażony. Nikt jednak nie potrafi zatrzymać mechanizmu. Śmiercionośne bomby padają dalej. Rozpoczyna się koniec świata.*

Film ten nasuwa podstawowe pytanie: czy ludzie mogą spowodować koniec świata? Nieraz nam się wydaje, że dziś ludzkość stanęła przed taką możliwością. A jednak nie o to chyba chodzi. Jakiś atomowy koniec świata byłby sprawą wyłącznie ludzką, rozgrywką między narodami, między ludźmi. Chrystus inny zapowiedział koniec. Będzie on rozprawą między człowiekiem a Bogiem, stworzeniem a Stwórcą.

Chrystus nie głosi zagłady, unicestwienia świata i życia. Przeciwnie, jakąś ogromną przemianę, potężne dopełnienie wszechrzeczy. Chrystus swojemu ludowi, Kościołowi, kazał wyczekiwać, być gotowym. „Chrześcijaństwo jest religią wyczekiwania; we wszystkich swych treściach jest wychylone wpród — ku kresom czasu, poza którymi jest już tylko rzeczywistość ostateczna, ogarnięta ramionami Chrystusa”.

Po zmianie oblicza wszechświata i po zmianie istnienia życia ludzkiego pojawi się „znak Syna Człowieczego. I ujrzą Syna Człowieczego... z mocą wielką i majestatem.” Przyjdzie Pan na sąd ostateczny. Zaprosi dobrych do uczestniczenia w chwale Zmartwychwstałego.

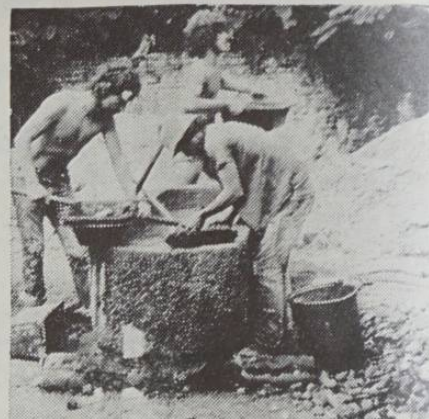
Nikt nie wie kiedy nastąpi ten ostatni akt dziejów ludzkich. Nikomu tego nie powiedział Ojciec ludzkich dziejów. Dlatego ważne jest upomnienie Chrystusa. „Bądźcie gotowi, bo w chwili, której się nie domyślicie, Syn Człowieczy przyjdzie”.

Przyjdzie Ten, który do nas przyszedł od Boga i stał się naszym bratem, który poznał dolę i niedolę człowieczą. Bo „opowieść o Jezusie — pisze T. Żychiewicz — jest opowieścią o ubogich narodzinach i latach zwykłej pracy, o kuszeniu i wierności własnym drogom. Jest to opowieść o ludzkiej chwalebnej i sceptycyzmie, o przyjaźni i nienawiści, o ofiarności i szpiclowaniu, i o zwykłym zapomnieniu, o miłości i pogardzie: także o zdradzionym człowieku, o samotności, grozie śmierci. Kiedy się pomyśli, że wszystko to aż tak brutalnie dotyczy Boga, zaczyna się po trosze rozumieć, co może znaczyć: Odkupienie. I co może znaczyć: Sąd. Jest to opowieść o ukrzyżowanym Bogu i o zmartwychwstałym człowieku...”.

Księgi Nowego Testamentu nie mówią o zgrozie i zagładzie, ale „o zmartwychwstałym człowieku i przemienionym świecie i o stworzeniu wyzwolonym z niewoli skażenia”.

Zyjemy mocną nadzieją! Z życia naszego niech wyrzywa się ufne wołanie:

„Amen — tak, przyjdź, Panie Jezu”  
(Apok 22, 20)



*Zmiłuj się nade mną, Boże,  
bo dusza moja chroni się do Ciebie:  
pod cień Twych skrzydeł się chronię,  
dopóki kłęska nie minie.*

*Wołam do Boga Najwyższego,  
do Boga, który dobrze mi czyni.  
Niech zesle pomoc z nieba,  
niechaj mnie zbawi...  
niechaj zesle Bog łaskę i wierność.*

*Zbudź się duszo moja  
zbudź harfo i cytro...  
Miłosierdzie Boga wielkie aż do niebios,  
a wierność Jego — po chmury.*

*Ukaż się, Boże, wysoko nad niebem;  
nad całą ziemią niech będzie Twa  
chwala (Ps 55).*

Roman Duda OMI.

## A JEDNAK OCZEKUJEMY...

Rozpoczynamy rok liturgiczny okresem Adwentu. Adwent — od łacińskiego słowa advenire — oznacza przyjście. Przez cztery tygodnie intensywnie uświadamiamy sobie, że czekamy na przyjście najważniejszej osoby w dziejach; równocześnie zdajemy sobie sprawę z faktu, że ten moment oczekiwany już jakoś jest obecny w naszym życiu, w nas samych i w świecie, a Oczekiwany, który ma przyjść, jest już teraz Przychodzącym i my się z Nim na serio spotykamy, słuchamy Jego słów, żyjemy z Nim we wspólnocie wewnętrznej, jednoczymy się z Nim bardzo ściśle. A jednak oczekujemy... Oczekujemy przyjścia tego wszystkiego w doskonałej pełni. Dlaczego? Oczekiwany jest Jezus Chrystus — Syn Boży, który przyszedł na ziemię i odtąd jest również Synem Człowieczym. On już raz przyszedł. Jego przyjście było podobne do zasiania niepozornego ziarna. Został ledwie zauważony wśród krzykliwych koleśków historii starożytnego świata. Został zamordowany i pogrzebany, jak ziarno wrzucone w ziemię i obumierające. Zmartwychwstał trzeciego dnia, niby młody pęd dębu z zielenią nadziei, wyrastający obok równie zielonej i bujnie wyrosłej trawy. Odszedł do Ojca, a jednak pozostał i żyje.

Przyszedł, odszedł — i obiecał, że w nowy sposób — dzień po dniu — pozostanie z nami „aż do skończenia świata”. Zapewnił też, że przyjdzie po raz drugi na ziemię w sposób inny — w chwale.



Konwencje, nawet najlepsze, nie mogą pokrzywdzonym, nie podadzą rękę w nieszczęściu. Pierwsi emigranci polscy we Francji, dziwnie zapomniani przez władze polskie, dochodzą do wniosku, że nikt ich nie obroni, jeżeli sami sobie nie pomogą. Rodzi się wielki zryw samoobrony i solidarności oparty o narodową jedność i współpracę z księżmi polskimi.

inicjatywa wyszła z „Polskiego Rzymu”, jak nazywano Bruay, górniczą osadę na Północy. Postanowiono stworzyć prawną reprezentację emigrantów polskich, która wobec władz francuskich mogłaby bronić praw emigranta i zapewnić warunki życia, które sprzyjałyby pełnemu rozwojowi osobowości. Wyłoniono pierwszą komisję przygotowawczą. Jej duszą byli p. Szambelańczyk i ks. Helenowski. Prasa polska, a szczególnie „Narodowiec”, wierny przyjaciel emigranta, „Wiarus” i „Polak we Francji” — wychodzący dzisiaj jako „Głos Katolicki” — pomagała do wytworzenia odpowiedniej atmosfery i zrozumienia.

Wreszcie, po wielu naradach, p. Szambelańczyk zaprosił delegatów wszystkich stowarzyszeń polskich na zjazd do Lens. 1 listopada 1924 zebrało się ponad 100 delegatów, przybył ks. Szymbor, rektor Polskiej Misji Katolickiej, księża Helenowski i Samulski oraz przedstawiciele prasy. P. Szambelańczyk mówił o bolączkach emigracji: „Ani polskich szkół ile trzeba, ani polskich nauczycieli, ani księży pod dostatkiem, a poza tym wiele krzywd na korpacjach i we fabrykach, z powodu nieznośności języka”.

Jednogłośnie postanowiono utworzenie „Związku Towarzystw Kościelnych” i wybrano jego tymczasowy zarząd. Po opracowaniu statutu, zgodnego z prawem francuskim, 24 kwietnia 1925 r. odbył się Zjazd Konstytucyjny. 62 towarzystwa z miejsca przystąpiły do Związku, inne dołączały się bez przerwy.

W następnym roku zmieniono nazwę nowopowstałej organizacji na Związek Towarzystw Katolickich, w końcu na — **Polskie Zjednoczenie Katolickie**. Wyrażano w tym chęć wyjścia poza ramy religijnego kultu i włączenia się w wielką pracę wprowadzenia zasad katolickich do życia na wszystkich jego poziomach: narodowym, społecznym i politycznym.

Nowy związek, stworzony dla samoobrony i wzajemnej pomocy, w krótkim

czasie obejmuje całe życie emigracji polskiej: zatacza coraz szersze kręgi, wpływa na wychowanie dzieci i młodzieży, rekrutuje do pracy w szkolnictwie polskich nauczycieli, zabiega o karpianów, rozciąga opiekę nad pracującymi na roli i dziewczętami w fabrykach; zakłada biura pośrednictwa pracy i tłumaczeń; domaga się utworzenia Polskiego Czerwonego Krzyża, który wspólnie z francuskim, już na dworcach otaczałby opieką przybywającą do pracy młodzież. Żąda utworzenia polskich szkół średnich, z których w przyszłości wyszliby działacze emigracyjni.

Wspaniały rozwój Związku, to najlepsze świadectwo jakie polska emigracja we Francji wystawiła swojej dojrzałości moralnej i społecznej, kulturalnej i narodowej. Ta świadomość obroniła emigrację przed rozbięciem, które jej groziło od strony rodzącego się w Polsce bałaganu partyjnego. W Polsce powojennej powstawały różne partie, skłócone między sobą, które przypomniawszy sobie emigrację, chciały ją wykorzystać dla własnych interesów i oderwać od księży i Kościoła. Nie doceniły jednak duchowej siły i moralnego zdrowia emigracji polskiej we Francji.

Z zebrania Związku w r. 1933 poszła w świat odpowiedź godna emigranta polskiego. Z ust wychodzący padły słowa, których nie powstydziliby się żaden z wieszczów polskich. Bo doprawdy wieszcz i prorocze to były słowa, „Pamiętajcie druhowie — mówił p. Szambelańczyk — aby was nie oszukano, a byćście nie dopuścili do pogrzebienia tego, co stworzył robotnik polski we Francji, bo ustroje i rządy mijają, a Naród zostaje i Emigracja z nim związana na radosne i na ciężkie chwile”. Słowa prawdy, należałoby je umieścić, jako program i hasło, na honorowym miejscu



w każdym polskim domu, nie tylko we Francji, ale w całym świecie.

Tą drogą prowadzili Zjednoczenie wszyscy jego przywódcy. Wspomnę chociażby nazwiska kilku prezesów, których pamiętam, panów: Siąkowski, Michalak, Ratajczak, Ambroży. Gay przyszyły ciężkie dni, synowie emigracji obficie płacili daninę krwi i życia za „naszą wolność i waszą”. Po skończonej wojnie Zjednoczenie odrodziło się i jak dawniej, skupia wszystkie organizacje mające jako cel szerzenie katolickich ideałów i zasad.

Nie tak dawno, jeden z rodaków z kraju mówił do mnie: „Tu na emigracji jesteście moralnie bardziej zdrowi, niż wielu z nas w kraju. Różne się na to złożyły przyczyny i za długo trzeba o nich mówić. Chciałbym tylko to jedno wam Polakom na emigracji powiedzieć: my w kraju liczymy na was bardzo i wasze zdrowie moralne jest dla nas przykładem”.

Ks. Witold Kiedrowski.

#### MODLITWA WIERNYCH NA I NIEDZIELĘ ADWENTU

Pan przychodzi... Przyjdzie nie tylko na końcu świata, albo na spotkanie w dzień naszej śmierci. Już jest obecny w życiu każdego z nas, wszystkich ludzi.

1) Boże, źródło prawdziwej miłości i dobra, umocnij wiarę wszystkich chrześcijan, aby odważnie wyznawali przed światem Jezusa Chrystusa.

2) Najlepszy Ojciec ludzkiej rodziny, spraw, aby na naszej ziemi wreszcie zapanował powszechny i trwały pokój.

3) Boże miłosierny, który pragniesz wszystkich zbawić, kieruj myślami ludzi wierzących, aby poznali Jezusa Chrystusa i przyłączyli się do Niego.

4) Boże, któryś chciał, aby Twój Syn narodził się i wzrastał w rodzinie, spraw, aby każda rodzina Go przyjęła i żyła Jego miłością.

5) Usłysz modlitwy nas wszystkich tu obecnych, abyśmy posileni Twoim słowem i Chlebem Eucharystycznym, umocnili się w wierze i zaufaniu do Twojego ojcowskiego Serca.

Boże, Ojciec nieskończenie dobry, Ty dałeś nam w Jezusie Chrystusie drogę zbawienia. Umocnij naszą wiarę, abyśmy całkowicie przyłączyli się do Chrystusa, a wśród trudności i doświadczeń życia w Nim szukali oparcia. Prosimy Cię o to przez tegoż Chrystusa Twojego Syna, a naszego Pana. Amen.



# Le Swiato KATOLICKIEGO

## BISKUP SZTOKHOLMU J. TAYLOR W GDANSKU

Należący do zgromadzenia Ojców O-  
błatów biskup rezydencjalny Sztokhol-  
mu Jan Taylor, z pochodzenia Ameryka-  
nin, odwiedził Gdańsk, gdzie odprawił  
Mszę św. w kościele św. Brygidy, oraz  
Oliwę. Wysłuchał koncertu na sławnych  
organach w kościele katedralnym. Dos-  
tojny Gość odwiedził również Semina-  
rium Duchowne, gdzie znajdują się po-  
mieszczenia, w których przed trzytysię-  
laty podpisali Szwedzi pokój oliwski z  
Polską.

## OBEKNE TRUDNOŚCI KOŚCIOŁA

Ojciec św. Paweł VI w czasie audien-  
cji generalnej w Castel Gandolfo rozpo-  
czął przemówienie stwierdzeniem, że  
świat się zmienia. Kultura, obyczaje,  
ekonomika, technika, potrzeby, polityka,  
mentalność, cywilizacja — wszystko to  
ulega zmianie. Z tego powodu Kościół  
natrafia na trudności. „Kościół jest je-  
szcze dzisiaj wielką instytucją, ale ot-  
wórzmy oczy — mówił papież. — Jest  
ona pod niektórymi względami pełna  
opozycji i szkodliwych kontestacji.  
Czy nie powstała może przepaść wy-  
dająca się nie do przebycia między ny-  
szą współczesną a starą mentalnością  
religijną i kościelną? Czyż kultura laicka  
nie wchłonęła skarbu mądrości, dobra  
i braterstwa, które wydawały się być  
cechą charakterystyczną religii katolic-  
kiej aż do tego stopnia, że wydać się  
być ona pozbawiona wielu swoich racji  
istnienia? Miłość dla ubogich, uznanie  
dla człowieka, opieka nad cierpiącymi,  
walka z analfabetyzmem — wszystko  
to, wydaje się, że jeszcze lepiej, wyko-  
nuje dzisiaj świat świecki. Cywilizacja  
porusza się o własnych siłach. Tak sa-  
mo jasne wydają się być przyczyny  
współczesnej niereligijności i laicyzmu.  
Kościół znajduje się w trudnej sytuacji  
także i dlatego, że wielu jego synów,  
którzy przysięgali mu miłość i wierność  
opuściło go; znajduje się w trudnej sy-  
tuacji ze względu na kryzys powołań i  
ze względu na tych wiernych, którzy nie

obawiają się być niewiernymi. Lista nie-  
szczęść, które trapią dzisiaj Kościół  
Boży mimo Sobory mogłaby się wydłu-  
żyć aż do zdania sobie w pewnym mo-  
mencie sprawy, że nie naciskają one na  
Kościół od zewnątrz, ale osłabiają go i  
drążą od wewnątrz... **Jak można zapo-  
biec trudnościami, które przeżywa Koś-  
ciół?** Odpowiedź jest na szczęście bar-  
dzo łatwa, gdyż nie daje jej ani ludzka  
mądrość, ani też nasze nikłe siły. Od-  
powiedź leży w obietnicy Chrystusa: Non  
praevalent. Nie przemogą, bo ja jestem  
z wami. Bądźcie ufni, ja zwycięży-  
łem świat. Niebo i ziemia przemijają, ale  
moje słowa nie przemijają. Poza wyni-  
kami, jakie osiągnąć mogą nasze wspól-  
ne wysiłki, słowa Chrystusa są praw-  
dziwe, są boskie i wszyscy możemy, i  
musimy wziąć je na serio. Wiara jest  
przeto pierwszym warunkiem przewy-  
ciężenia istniejących trudności. Wiara  
jest bowiem przystaniem na Słowo Bo-  
że i aby je poznać, zinterpretować i  
wprowadzić w życie potrzebuje czegoś  
więcej niż naszych zdolności dūcho-  
wych. Przede wszystkim jest to łaska,  
która nie jest odmawiana temu, kto czy-  
ni wszystko, aby ją otrzymać — czyli  
żyje w prawdzie rozumu i serca. Następ-  
nie jest to pomoc urzędu nauczyciel-  
skiego Kościoła — jak nauczał Chry-  
stus — w odniesieniu do misji aposto-  
łów: „Kto słucha was, mnie słucha”.

Paweł VI zakończył swe przemowie-  
nie zachętą, aby wszyscy uczynili włas-  
nym ewangeliczne błaganie, jak to, w  
którym ojciec prosi o zdrowie dla sy-  
na: „Ja wierzę, Panie, ale ty wspomóż  
moje niedowiarstwo” lub błaganie apo-  
stołów skierowane do Chrystusa: „U-  
mocnij wiarę naszą”.

## KONKURS „VERITAS”

Konkurs wiedzy religijnej zorganizo-  
wała włoska Akcja Katolicka. W czasie  
audjencji papież wyraził uznanie dla  
pracy Narodowego Ośrodka Katechet-  
ycznego prowadzonego przez włoską Ak-  
cję Katolicką. „Konkurs „Veritas” —  
powiedział Ojciec św. — wykazuje, że

mimo pewnych objawów dezorientacji  
i kontestacji młodzież dzisiejsza odczu-  
wa wyraźnie kontakt z Bogiem oraz ko-  
nieczność wymiaru religijnego, który  
nadaje jedność, spójność i głębszy sens  
wielorakim i częściowym przejawom  
życia”. Paweł VI przypomniał też zebra-  
nym, że brak wśród nich studenta Mat-  
teo Giovanni Astronardi, który w czasie  
wakacji w Szwajcarii stracił życie, ra-  
tując tonącego kolegę. Papież wyraził  
osobisty podziw i przejęcie gestem  
prawdziwej przyjaźni.

## „POZWÓL NAM POJEDNAC SIĘ Z BOGIEM”

3.000 delegatów, reprezentujących  
ponad 70 proc. parafii austriackich, dys-  
kutowało w czasie austriackiego „Katholikentag 1974” na temat konfliktów  
i napięć w różnych dziedzinach życia.  
Rozważania pod hasłem „Pozwól nam  
pojednać się z Bogiem”, prowadził prze-  
or wspólnoty w Taizé, brat Roger  
Schutz. Główne nabożeństwo eucharyst-  
yczne „Pojednanie — odpowiedzią  
chrześcijan” — stanowiło centralny  
punkt uroczystości „Katholikentagu”.  
W nabożeństwie tym uczestniczyło ok.  
15 tys. wiernych.

W związku z przygotowaniem do  
„Katholikentagu” opublikowano w Wied-  
niu wydawnictwo, zawierające wypo-  
wiedź czołowych przedstawicieli Ko-  
ściołów chrześcijańskich Austrii wobec  
aktualnej sytuacji ekumenicznej w tym  
kraju. Kard. Franciszek Koenig opowie-  
dzał się za „małymi krokami prowadzą-  
cymi do wielkiego celu”, całego chrze-  
ścijaństwa. Ruch ekumeniczny może  
się rozwijać najlepiej w codziennych,  
ale bardzo potrzebnych inicjatywach.  
Przede wszystkim poprzez taką współ-  
pracę, która nie przesądza o żadnych  
decyzjach, ponieważ te muszą być po-  
dejmowane przez władze kościelne. Na-  
tomiasz poprzez pracę prowadzoną na  
terenie diecezji, przyczynimy się do po-  
wstania dobrego klimatu w stosunkach  
międzyludzkich, bez którego nie może  
istnieć ruch ekumeniczny.



## NASZ DOM

Kubuś, mała złota kulka, spał z głową wtuloną pod skrzydełko Oswojonych myszy i wróbla nie zdążyłam za-  
uważyć, ani obejrzeć zgromadzonych skarbców — trzeba  
było wracać. Schowałam pięć złotych, uściśnęłam po mę-  
sku dłoń chłopaków i już byłam na dole.

Mocny uścisk panny Zofii.

Jestem już na drodze prowadzącej do furki. W jednej  
ręce trzymam walizkę z moją „wyprawą”, drugą dzierży  
pani Franciszka.

Odwracam się, aby jeszcze raz zobaczyć pannę Zofię.  
Stoi w drzwiach domu i powiewa do mnie ręką. Odwracam  
się jeszcze kilka razy, aż mijamy zakręt, i tracę z oczu pan-  
nę Zofię i cały Nasz Dom.

### NIESPODZIANKA

Stoimy w długim ciemnym korytarzu, bojąc się iść da-  
lej, aby nie wpaść na któryś z licznie tu porozstawianych  
kufrow.

Mam jeszcze w głowie łoskot pociągu, nieznośny gwar  
i zamęt ulic wielkiego miasta. Sama podróż, moja pierw-  
sza tak daleka podróż pociągiem, była przyjemna i bardzo  
interesująca. Wprawdzie pani Franciszka pochrapywała w  
kącie i niewiele się mną zajmowała, ale ja z uwagą oglą-  
dałam okolice, przez które przejeżdżaliśmy, i bawiłam się  
tym znakomicie.

Panna Zofia pokazała mi na mapie trasę, którą pojedę,  
i poleciła małą powtórkę z geografii, teraz mogłam na wła-  
sne oczy widzieć to, o czym czytałam w książce.

Przyjemność skończyła się jednak z chwilą przyjazdu  
do Warszawy.

Już na dworcu ruch i hałas oszołomił mnie zupełnie. A  
czekała jeszcze droga przez zatłoczone ulice. Przechodnie  
wzyscy wyglądali, jakby się bardzo spieszyli. Co chwila  
wpadałyśmy na nich. Jakiś starszy pan krzyknął: „Prawą  
stroną się idzie!” Przeszliśmy więc na prawą stronę chod-  
nika, tu już było lepiej. Trudności zaczęły się znowu, kiedy  
trzeba było przejść przez jezdnę. Puściliśmy się biegiem  
i o mało nie wpadliśmy pod jakieś auto. Kierowca zatrzy-  
mał wóz i zwymyślał nas przez okienko. Uciekliśmy co sił  
w nogach. Pani Franciszka była tak samo oszołomiona i  
ogłupiała jak ja. Zaszapana, czerwona, z kapeluszem prze-  
kręconym komicznie i wystraszoną twarzą wyglądała zupeł-  
nie inaczej niż w domu. Kobiety zapytywane przez nią o  
drogę nie zatrzymywały się, nie gawędziły długo, jak u nas  
wsi, nawet nie zapytały, do kogo idziemy, tylko odpo-  
wiedziały krótko i odchodziły w swoją stronę.

Dziwny, dziwny świat!

Wreszcie dobrnęliśmy pod wskazany adres. Było to  
właściwie zupełnie blisko. Wdrapałyśmy się na drugie pię-  
tro, wpuszczono nas do długiego ciemnego korytarza.

Zabłyło światło elektryczne i ukazała się przystojna  
młoda pani. Nie znalazłam w niej żadnego podobieństwa  
do panny Zofii, a jednak to była właśnie bogata kuzynka,

która na jej prośbę ofiarowała się zupełnie za darmo udzie-  
lić mi mieszkania w Warszawie.

Na nasz widok klasnęła w dłoń i zawołała z przeraże-  
niem:

— O mój Boże!

Stałyśmy bez słowa, zdziwione nieoczekiwanym przyję-  
ciem. Zaczęła mówić długo i pospiesznie. Wynikało z tego,  
że jest jej ogromnie przykro, że musi sprawić zawód ku-  
zynce, to jest pannie Zofii, i nam, ale w losie jej zaszła  
nieoczekiwana odmiana. Mąż jej dostał nagłe przeniesienie  
służbowe na placówkę dyplomatyczną za granicę. Wyjeź-  
dżają na kilka lat już w dniach najbliższych. Nominacja na-  
deszła dopiero przed kilkoma dniami, tak że nie zdążyła  
powiadomić panny Zofii. Wczoraj wysłała telegram i list  
wyjaśniający, ale widocznie minął się z nami w drodze.

— A to dopiero niespodzianka! — sapnęła pani Franci-  
szka szukając, na czym by usiąść i spokojnie rozpatrzyć  
nową sytuację.

Pani domu pomogła nam zdjąć okrycia i wprowadziła do  
pokoju. Widać tam było nadchodzącą przeprowadzkę. Me-  
ble, okryte białymi pokrowcami, ustawiono ciasno przy so-  
bie, firanki zdjęto z okien, a obrazy ze ścian. Tylko jeden  
kątek pokoju, który zajmowała duża trzyczęściowa toaleta,  
wyglądał tak, jakby nic nie wiedział o mającej nastąpić od-  
mianie. Pod szklami na toaletce leżały cieniutkie koronko-  
we serwetki, a na nich lśniły szklane i metalowe szloiki,  
grzebienie, szczotki podobne do błyszczących cacek na  
choince. Przypomniła mi się toaletka panny Zofii, daleko  
mniejsza, z jednym lustrem pośrodku i grzebieniem w szu-  
fladce, który pożyczaliśmy czasem, kiedy nasz własny  
„gdzieś się zapodział”, chociaż panna Zofia gniewała się  
o to.

Największe moje zainteresowanie wzbudził nieduży me-  
talowy przedmiot, z którego unosił się migotliwy język pło-  
mienia. Młoda kobieta, ubrana jak lekarz w biały płaszcz  
płócienny, kładła na ten płomień długie wąskie obciążki i  
poślinionym palcem próbowała ich ciepłoty.

— Rurki zanadto się rozgrzeją — zwróciła się do na-  
szej gospodyni, a ta, szybko siadając na krzeselku przed  
toaletą i okrywając ramiona różową pelerynką, rzekła:

— Proszę zająć miejsca i wybaczyć, że chwilowo nie  
będę się pania zajmować. Mamy jeszcze kilka oficjalnych  
wizyt pożegnalnych, więc muszę mieć świeżą fryzurę, a  
pani Stenia się spieszy.

Pani Stenia, fryzjerka, miała włosy jasne jak u Stefcinej  
talki i układające się tak pięknie, że piękniejszych nie wi-  
działam w życiu. Nawet loczki Bożusia nie kręciły się tak  
równiutko i nie miały takiego jedwabistego połysku. Zapar-  
tryłam się na nią, podczas gdy pani Franciszka prowadzi-  
ła z panią domu ożywioną rozmowę, która skończyła się  
decyzją:

— Ano, wobec tego nie pozostaje mi nic innego, jak za-  
brać małą z powrotem do Zagorza.

Jakby chcąc te słowa zaraz wprowadzić w czyn, pani  
Franciszka wstała i ujęła mnie za rękę.

— Ależ dziś przecież nie pojedziecie. Wieczór nadcho-  
dzi! — krzyknęła pani domu jakby z przerażeniem. — Wiel-  
ki u mnie bałagan, ale przenocować można, i zaraz, gdy  
skończę z czesaniem, podam herbatę.

Pani Franciszka udobruchała się i zajęła z powrotem  
miejsce w fotelu.

(Ciąg dalszy nastąpi)



# LUDZIE SA TACY

*BRIGITTE BARDOT nie jest już popularna wśród młodzieży francuskiej. Sondaż, przeprowadzony wśród 14-18-latków wykazał, że 70 proc. ankietowanych ocenia ją zdecydowanie negatywnie. Jedną z pozytywnych wypowiedzi brzmiała: „Nie jest najgorsza, ale gra jak noga od fortepianu...”, zaś 13 proc., że jest „straszliwie brzydka”. No cóż, czasy i gusty się zmieniają...*

**KARTKA DLA ZŁODZIEJA.** - Nils Lundell z Dalhem (Szwecja) wyjechał na urlop zimowy. Przed wyjazdem zostawił w drzwiach kartkę dla mleczarza z napisem: „Wyjechałem. Proszę nic nie zostawiać”. Gdy wrócił zastał mieszkanie doszczętnie splądrowane. Na widocznym miejscu, leżała kartka pozostawiona przez włamywaczy: „Załatwione”.

**NA ROWERZE** - Wiele jest obecnie sposobów podróżowania dookoła świata: nieszo, jachtem lub santochodem. Mieszkaniec Indii 23-letni Pravit Bhat postanowił w ciągu 3 lat objechać kulę ziemską na rowerze. Jego celem jest zapoznanie się z życiem ludzi i zwyczajami krajów, przez które planuje przejechać. Zwiedził już Egipt, Ugandę, Kenię, Tanzanię, Zambię.

**NA GRANICY.** - Szef Urzędu Celnego londyńskiego lotniska Heathrow napisał broszurkę z dobrymi radami dla osób przekraczających granicę. Oto kilka z nich: nie noś płaszcza przy porgodzie - to wydaje się podejrzane; przed spotkaniem z celnikami wytrzyj czoło - nadmierne pocenie się świadczy o zdenerwowaniu; nie uśmiechaj się zbyt ostantacyjnie - zwrócisz na siebie uwagę; nie noś ciemnych okularów.

**ŚWIĘTY PIES.** - W prospekcie turystycznym, zachęcającym do zwiedzania Wielkiej Brytanii, znajduje się rada dla cudzoziemców: „Jeżeli w szczytowych godzinach ruchu chcesz przejść bezpiecznie przez ulicę, weź ze sobą psa. Żaden Anglik nie przejedzie za nic na świecie psa.

## Benedykt z Nursji

Współczesna szczegółowa mapa Półwyspu Apenińskiego umieszcza Nursję w rzedzie miasteczek dziesięcioletnich. Mieścina spoczywa na dnie uroczej kotliny, otoczonej szczytami górskimi, u źródeł rzeki Nar. Łączy ją z szerokim światem linia elektryfikowanej wąskotorówki. Tuż obok miasteczka króluje stary, zabytkowy zamek. Osadzony od wieków w górskim plenerze, spogląda na dachy Nursji jak znużony pasterz na stado owiec.

Tutaj urodził się około roku 480 Benedykt, który rozświetlił imię swego miasteczka po wszystkie czasy. Jego rodzice byli utytułowani i bogaci. Jedno i drugie ma oczywiście swoje kolosalne znaczenie na tym łez padole, rodzice Benedykta mieli jednak, prócz majątku i szlacheckiego tytułu, sporo zdrowego rozsądku i serca wyposażone w tak wspaniałe przymioty, że o całej reszcie nie warto wspominać. Zaci ni małżonkowie długo czekali na potomstwo. Potem spotkało ich podwójne szczęście; obok zdrowo wrzeszczącego synka, znalazła się w kołysce kwiląca dziewczynka. Synka nazwano Benedyktem, to znaczy Błogosławionym, bliźniaczkę zaś Scholastyką, to jest Uczennicą. Niedaleka przyszłość miała pokazać, że trafniejszych imion dla nursyjskich bliźniąt nie można było wykombinować.

Dzieciństwo Benedykta kształtowali zaci rodzice, nade wszystko kochana siostra oraz wierzchołki Monte Maggiore i Monte Vettore, zmuszające do ciągłego patrzenia w błękitne niebo. To ostatnie zaś prowokowało młodzieńckiego Benedykta do refleksji, która wnet przekształciła się w kontemplację. Chłopak uciekał często w miejsca ustronne, patrzył zadumany w lekko kołyszące się parasole rozłożystych pnii, słuchał uspokajającego szmeru rodzącej się rzeczki i dotykał duchem dobrego i wszechobecnego Boga. Wobec ludzi był nieśmiały i milczący. Jedynym bliskim przyjacielem i powiernikiem pozostała Scholastyka. Dziewczyna była dobra jak chleb na matczynym stole, a czysta i niewinna jak pulsujące źródło nieopodal miasta. Bywało, że siedzieli skuieni pod zieloną piramidą drzewa cyprysowego, rozmawiali ciekawie, modlili się i snuli odważne, wznowiłe i szalone plany na przyszłość.

Benedykt obarczony małym zawinięciem i siedemnastoma wiosnami, stanął pewnego popołudnia zmordowany na rzwmskim bruku. Jak wszystkie latorośle szlachečných italskich protoplastów, miał studiować prawo: było ono bowiem odskoczną do zdobycia władzy i zaszczytów. Benedykt nie mógł jednak zapuścić korzeni w obcym, zimnym mieście. Za dużo tutaj było poży, czczego mędrkowania i jałowej krzątaniny. Nękanym nostalgiją za stronami rodzinnymi i twórczą ciszą, zrezygnował z kariery naukowej, szukając schronienia w małym miasteczku Enfide, otulonym podobnie jak rodzinną Nursją nieregularnymi garbami gór i pagórków, gdzie kilku duchownych i laików, zgromadzonych wokół kościoła katedralnego, próbowało wspólnie realizować rady ewangeliczne. Benedykt w krótkim czasie stał się duszą Bożej gromadki. Mimo braku teologicznego przygotowania, interpretował teksty Nowego Testamentu tak trafnie i przekonywująco, że zdziwił i zawstydził fachowców. Kiedy jego osoba stała się w Enfide zbyt popularna, uciekł nocą z miasteczka, kierując swe kroki jeszcze głębiej w górskie wertepy.

O brzasku dnia spotkał samotnego pustelnika, który polecił mu opuścić grotę w samym sercu gór, nieopodal Subiaco. Ofiarował mu też twarde odzienie ze skór zwierzęcych. Tak wyposażony, zaszył się Benedykt w górskiej samotni, aby zupełnie oddać się Bogu i swemu uświęceniu. Świadkiem jego uporczywych wysiłków i uniesień była samotna jak on wrona, zaglądająca regularnie w te okolice, tudzież poczciwy mnich Romanus, czuwający dyskretnie i skutecznie nad dwudziestoletnim zapaleńcem.

Ucieczka Benedykta od ludzi sprawiła, że zatracił kompletnie poczucie czasu i poczucie więzi z Ciałem Mistycznym Pana Jezusa. Samotność stała się dla niego bezwiednie celem samym w sobie, a nie tylko środkiem do uświęcenia. Ksiądz, który przypadkowo zaplątał się w górach i natknął się na młodego samotnika, zwrócił mu uwagę na niebezpieczeństwo tkwiące w takiej izolacji. Odtąd Benedykt przyjmował chętnie w swojej samotni myśliwych, chłopów, samotnych wędrowców i kupców, malując przed ich oczyma obraz Jezusa z Nazaretu tak żywy



i fascynujący, że wielu z nich nie mogło ukryć pchających się do oczu łez.

Dobro zatacza dookoła siebie coraz większe kręgi, jak kamień wrzucony do jeziora. Mnisi z pobliskiego klasztoru Vicovaro wysłali do grotty w Subiaco delegację z prośbą, aby Benedykt zechciał zostać ich przełożonym. Przyznali się, że w ostatnich czasach duch zakonny zupełnie u nich zanikł. Zakonnicy bardziej i częściej myśleli o beczkach pełnych złocistego wina w klasztornych piwnicach i błogim nie-robstwie, aniżeli o pracy misyjnej i modlitwie. Młody jeszcze Benedykt próbował przez kilka miesięcy heroicznym przykładem i gorącymi słowami scalić niesforną gromadę mnichów. Kiedy jednak wyczuł pewnego dnia truciznę, podaną mu perfidnie w winem, wycofał się zdruzgotany. Pasterze okolicznych pastwisk widzieli, jak biegiem podążał do swoich ukochanych gór, tam, gdzie kojąca cisza i gdzie nie ma wilków w owczych skórach.

Siedział znowu zadumany przed swoją grotą i próbował uporządkować dotychczasowe doświadczenia. Zupełna izolacja grozi odcięciem się od społeczności kościelnej. Życie w gromadzie mnichów wzrutej z ducha rad ewangelicznych jest bezcelowe i może być niebezpieczne. W rezultacie takich rozmyślań zaczęła się Benedyktowi kształtować wizja wspólnego życia zakonnego, poddanego ścisłej regule, opartej na rozsądnym pojęciu posłuszeństwa, przywiązaniu do stałego miejsca, na pracy fizycznej i umysłowej oraz obywatelskim uczestnictwie w modlitwie liturgicznej. Kto nie chciał albo nie umiał zastosować się do reguły Benedykta, nie mógł należeć do społeczności, która powoli zaczęła się wokół niego tworzyć. A przybywali do Subiaco Rzymianie, barbarzyńcy, duchowni, laicy, patrycjusze i chłopcy. Powstało wnet dwanaście klasztorów wokół grotty w Subiaco. Mnisi spontanicznie nazwali Benedykta ojcem.

Zazdrość jest grzechem najbardziej ludzkim i najbardziej nieludzkim. Był ksiądz, niejaki Florentinus, nie mógł spokojnie oka zmrużyć, widząc rodzące się dzieło Benedykta. Spróbował go więc zdradziecko otruć. Kiedy próba zabójstwa okazała się niewypałem, wynajął cały legion prostytutek rzymskich, żeby swoimi nadwątłymi wdziękami rozbiły zwartych i bezkompromisowych benedyktynów. Benedykt nie podjął bezpośredniej walki z rozwydrzonym babskim ele-

mentem. Zabrał swoich braci i uciekł.

Mniej więcej w połowie drogi między Rzymem a Neapolem wznosi się potężny, stromy masuw Monte Cassino. Tutaj, na samym szczycie, z dala od kipiących życiem miast, od ploteczek małomiejskich i zabagnionych siedzib wielmożów, osiedlili się benedyktyni na zawsze. Na gruzach pogańskiej świątyni Jowisza wzniesli własnymi rękami bazylikę pod wezwaniem świętego Marcina, otaczając ją murami macierzystego klasztoru. Dla ludzi z najbliższej okolicy wzniesli niedaleko klasztoru kościółek pod wezwaniem świętego Jana. Benedyktyni zrozumieli, że nowy świat, który rodzi się na ruinach starego imperium, zbudowany być musi rękami umiejętnymi mocno dzierżąc topór, pług i pióro, oraz rękami złożonymi do modlitwy. Tutaj, na Monte Cassino, Benedykt ostatecznie zredagował swoją regułę, która po dziś dzień szokuje swoją surowością, zadziwia jednak zdrową logiką i doskonałą znajomością ludzkiej psychiki. W regule tej zamazuje się ostra granica pomiędzy pracą i modlitwą, tak jak tego chciał Jezus z Nazaretu. Praca jest po prostu dalszym ciągnięciem modlitwy.

Nieodłączna siostra Benedykta, Scholastyka, osiadła z grupą zacnych niewiast niedaleko Monte Cassino, w miejscowości Plumbariola, organizując życie niewiast w oparciu o regułę swojego brata. Bliźniacy spotykali się często, dyskutując jak dawniej o najlepszych drogach prowadzących do Boga.



(Ciąg dalszy dalszy na str. 3)

## Migawki emigracyjne

**ROZSZERZONY PROGRAM RADIO-WY.** - Emitować zaczęła Polonia z Los Angeles od kwietnia bieżącego roku. Dotychczas program ten emitowany był co dwa tygodnie, a teraz co tydzień. Półgodzinny program nadawany jest w każdą sobotę w godzinach od 12.30 do 13.00. Raz w miesiącu w ramach programu proboszcz miejscowej parafii polonijnej ks. Zbigniew Olbryś T. Chr. wygłasza pogadankę religijną.

**JÓZEF KONRAD CHEŁMICKI** (ur. w Warszawie 19.2.1813 r., zm. w Portugalii 25.1.1890 r.) był inżynierem, kartografem, którego losy rzuciły na bardzo odległe i mało w Polsce znane tereny afrykańskie. Po upadku powstania w 1831 r., w którym wziął udział, udał się do Francji, gdzie rozpoczął intensywne i różnorodne studia. Uczeszczał na wykłady w Sorbonnie i w Szkole Języków wschodnich, studiował nadto inżynierię i rysunek. Po ukończeniu studiów zamierzał wyjechać do Egiptu, do mającego się tam tworzyć legionu polskiego, gdy jednak nadzieja ta zawiodła udał się do Portugalii. Tutaj zaangażowano go do przeprowadzenia prac kartograficznych na Wyspach Zielonego Przylądka i w Gwinei Portugalskiej. Odtąd pozostał na służbie portugalskiej. Zmarł 28 stycznia 1890 r. w mieście Tavira nad Atlantykem. Pomimo półwiekowego przebywania na obczyźnie, nie utracił nigdy kontaktu ze środowiskiem polskim i jedyne go syna wychowywał w duchu patriotycznym, oddając go, między innymi, do szkoły polskiej w Batignolles.

11 LISTOPADA BR., w święto narodowe Francji, staraniem Federacji Polskich Obronców Ojczyzny, została odprawiona Msza św. w Kościele Polskim w Paryżu. „Jest to Msza św. dziękczynna za wolność uzyskaną w 1918 roku” - powiedział ks. prał. Zbigniew Bernacki, rektor Polskiej Misji Katolickiej we Francji, który przewodniczył nabożeństwu - równocześnie modlitwa za tych, którzy w walce o niepodległość oddali swe życie”. Następnie w czasie kazania, nawiązując do słów psalmisty, zwrócił się do licznie zebranych wiernych: „Krew przelana na polach walki woła o sprawiedliwy pokój, o sprawiedliwość w narodzie, o niepodległość...”.



(Ciąg dalszy ze str. 7)

Scholastyka zmarła w roku 542. Benedykt sprowadził jej ciało na Monte Cassino, rezerwując sobie miejsce obok ukochanej siostry. 21 marca w roku następnym Benedykt zmarł nagle przy ołtarzu, waląc się na jego stopnie jak podcięte drzewo, co umiera stojąc.

Klasztor na Monte Cassino, założony przez świętego Benedykta z Nursji, istnieje po dziś dzień. Podczas ostatniej wojny przeżył swój krwawy dramat, stał się prawdziwą górą hekatomb. Zdobyty 18 maja w 1944 roku przy olbrzymich stratach natarciem II korpusu polskiego, był stosem przeoranych pociskami i bombami ruin. Melchior Wańkowicz w swoich „Szkicach spod Monte Cassino”, wydanych w 1969 roku, tak pisze o ówczesnym klasztorze:

„Z lasku należy się piąć do muru klasztorowego przez zsuwające się w dół rumowisko. Wciągnąwszy się przez wybitny mur zostaje się zatrzymanym przez statuetę świętego bez głowy. Znalazłszy się za dwupiętrową ścianą północną, dającą z dołu złudzenie, że jednak coś tam stoi na tej górze, przybysz wkracza w wielki stos niańkiowego rumowiska, pyłu z murów utłuczonego dokładnie przez te wszystkie bombardowania. Czy nic już z tego nie ma, co przed półtora tysiącleciem założył św. Benedykt, pustelnik z groty w Subiaco?

Świat, po wędrówkach ludów spragniony pokoju, z tego ośrodka bijącego światłem duchowym brał doczesną formę życia. Dante opiewał klasztor, wielki składały się na jego dostojność, klasztor dał Rzymowi 25 papieży, z jego zacisza, poza księgozbiorem przechowywanymi 12.000 manuskryptów i 40.000 kronik, szły tysiące biskupów w świat. To stąd wysłani benedyktyni byli pierwszymi apostołami Anglii, Niemiec, Danii, Skandynawii i Polski. Nasz św. Wojciech, to benedyktyn. Mnisi z Monte Cassino założyli w Roku Pańskim Tysięcznym klasztor w Górach Świętokrzyskich, mnisi z Monte Cassino założyli w r. 1041 Opactwo Tyńskie.

Teraz ten klasztor — leży starty w proch”.

Tyle Wańkowicz. Dzisiaj klasztor na Monte Cassino znowu króluje nad okolicą. Jest wymownym symbolem ostatecznego zwycięstwa dobra nad złem.

Marian Burza.

## Wielkość i znaczenie Pisma św.

Każde słowo Pisma św. kryje tajemnicę.

Rabbi Eleazar, syn sławnego Symeona bar Jochai, z Księgi Zochar — XIII w.

Głębokość Pisma św. jest tak wielka, iż nie tylko prostaczkowie, którzy się nie uczyli, ale nawet mędrzy i uczeni nie są w stanie go zgłębić ani dobrze zrozumieć.

Innocenty III w 1199 do wiernych diecezji Metz: 1160-1216, zwołał Sobór Lateraneński IV, zorganizował IV i V krucjatę.

Czterech potrzeba cnót do pożytecznego czytania Pisma św.: pokory, czystości, wiary i pilności.

Św. Bonawentura, 1221-1274, jeden z największych myślicieli i mistyków Średniowiecza.

Nic nad życie miłszego nie ma — jak nauka Pisma św. Ta nauka niczego nie uczy — tylko miłości.

P. Skarga, 1536-1612, pisarz, teolog i nadworny kaznodzieja Zygmunta III Wazy.

Ciało Chrystusowe i Pismo św. są wiernej duszy najbardziej potrzebne (4, 11).

Tomasz à Kempis, 1380-1471, augustinianin znany z wielkiej ascezy i mistycyzmu. Przypisuje mu się autorstwo dzieła „O naśladowaniu Chrystusa”.

Pismo św. jest chlebem, który karci jednych — i mieczem, który przesywa drugich, jest życiem dla tych, którzy żyją według wiary, i śmiercią dla tych, co żyją dla siebie samych, nadęci pychą. W Piśmie św. tylko pokorni znajdując prawdę i zbudowanie, wyniosli zaś i wiele o sobie rozumiejący zbierają z niego błąd i zgorzenie.

F. de Salignac de la Mothe Fénelon, 1651-1715, wybitny francuski arcybiskup, pedagog i mówca.

Czytając Pismo św. trzeba starać się wyciągnąć korzyść z tego, co jasne, a ze złości przejść nad tym, co niejasne, poddając się w myślach wyrokowi Kościoła. W ten sposób odnosi się korzyść z tego, co się rozumie, jak i z tego, czego się nie rozumie, gdyż karminy się jednym, a upokarzamy drugim.

Najważniejszą rzeczą i podstawą wszystkiego jest znać dobrze Pismo św.

J.B. Bossuet, 1627-1704, francuski biskup i pisarz. Jeden z największych kaznodziejów w historii.

Bez pomocy Pisma św. niczego nie poznamy w naturze Bożej ani we własnej naturze (Myśli, 548).

B. Pascal, 1623-1662, genialny francuski myśliciel: mistyk, teolog, filozof, matematyk i fizyk. Twórca podstaw rachunku prawdopodobieństwa i rachunku różniczkowego.

Słowa Pisma św. powtórzone dzieciom i ludziom prostym nie zdumiewają ich, bo nie słyszą w nich nic, co by było obliczone na efekt. Lecz jeśli słowa Biblii — tak proste, że napełniają mędrców zawstydzeniem, stają się chlebem powszednim myślicieli, filozofów, teologów, świętych, wówczas wywołują zdumienie, którego nie umiały wywołać u dzieci. Okazuje się wtedy, że owe proste słowa są wypełnione taką głębią, iż nikt z mędrców jej dna nie dostrzeże. Im więcej się je rozważa, tym więcej wymagają rozważania, a im głębiej je pojęto, tym dobitniej się okazuje, jak mało pojąć się dały.

E. Hello, 1828-1886, pisarz francuski, autor szkiców religijno-moralnych, m. in. „Słowo Boże”.

Pismo św. to list Ojca Niebieskiego do rodzaju ludzkiego, pielgrzymującego z dala od ojczyzny.

Leon XIII, w enc. „Providentissimus Deus” (EB 66), 1810-1903, papież od 1878. Twórca katolickiej nauki społecznej i odnowiciel myśli filozoficznej (neotomizm).

Pismo św. jest pierwszorzędym źródłem nauczania kościelnego, gdyż dodaje mu autorytetu i zwycięskiej jedności mowy.

Św. Pius X, 1835-1914, papież od 1903, przeciwstawił się błędom modernizmu, zreformował liturgię i prawo. Najwłaściwszą postawą wobec Biblii jest jej umiłowanie.

F. Claudel, 1868-1955, mając 18 lat nawraca się na katolicyzm; jeden z największych współczesnych pisarzy francuskich. Zawążył silnie na życiu umysłowym współczesnej inteligencji francuskiej.



## Ks. Aleksander Lubomski

Pismo św. jest wspaniałą budowlą, którą należy nie tylko czcić, ale w której trzeba mieszkać i dla której cały świat jest stworzony, by ją podpierac i ozdabiać.

Obok zachwyta dla tej świętej Księgi — cóż nadto mogą powiedzieć? Niech raczej mówi o tym moje dzieło, zrodzone z brzemienności i twórczego niepokoju tej jedynej Księgi.

J. Zawiewski, 1902-1970, autor szeregu tzw. dramatów biblijnych, prozaik i esaista.

Dzień, w którym nie biorę do ręki Biblii, uważam za stracony.

J. Green (ur. 1900), pisarz francuski poruszający w swych powieściach głęboką problematykę moralną.

Aby poznać tajemnicę Biblii, trzeba zwrócić się do niej samej.

Biblia jest historią nieustannej walki pomiędzy Bogiem, który wzywa, i człowiekiem, który opiera się temu wezwaniu. Biblia jest rozdrożem, gdzie Bóg nas spotyka i stawia przed nami konieczność ostatecznej decyzji: z Nim czy też przeciw Niemu.

S. de Dietrich, propagatorka i miłośniczka Pisma św., członek Kościoła Reformowanego, współpracuje blisko z Instytutem Ekumenicznym w Bossey k/Genewy.

Zebrał ks. Jerzy Banak.

Księżda Aleksandra Lubomskiego nie znałem osobiście. Kiedy w grudniu 1945 roku musiał opuścić diecezję gdańską, a w dziewięć miesięcy potem Polskę, zaczynałem dopiero naukę w gimnazjum. Podczas studiów uniwersyteckich, w czasie pisania pracy magisterskiej natrafiłem na jego dorobek naukowy i zainteresowałem się jego postacią. Napisałem wówczas do niego. Na moje listy odpisywał poprawną i staranną polszczyzną. Znalazszy się na Zachodzie odwiedziłem dwukrotnie jego grób w Fischbach w Schwarzwaldzie.

Twórczość naukowa ks. A. Lubomskiego znana jest tylko bardzo wąskiemu gronu polskich historyków sztuki, jego biografia natomiast nie jest jeszcze wcale znana polskiej literaturze. W roku 1970 napisałem krótką notę biograficzną o ks. Lubomskim i przekazałem ją razem z odkrytymi jego manuskryptami Bibliotece Polskiej Akademii Nauk w Gdańsku. Niniejszy artykuł jest w literaturze polskiej pierwszą próbą przedstawienia życia i twórczości jednego z największych znawców Oliwy.

Ks. Aleksander Lubomski urodził się dnia 2 marca 1893 r. w Gdańsku jako syn listonosza Ignacego i Rozalii Elżbiety z Feddeck. Mając 18 lat zdobywał maturę w gimnazjum w Gdańsku. Zaraz po maturze, w roku 1911 rozpoczyna studia filozoficzno-teologiczne w Seminarium Duchownym w Pelplinie i pogłębia je na uniwersytecie w Bonn. Podczas studiów uniwersyteckich przyjmuje dnia 16 sierpnia 1914 r. święcenia subdiakonatu z rąk biskupa sufragana Józefa Müllera w Katedrze w Kolonii. W Pelplinie przyjmuje święcenia diakonatu 21 kwietnia 1918 r., a święcenia kapłańskie 23 czerwca.

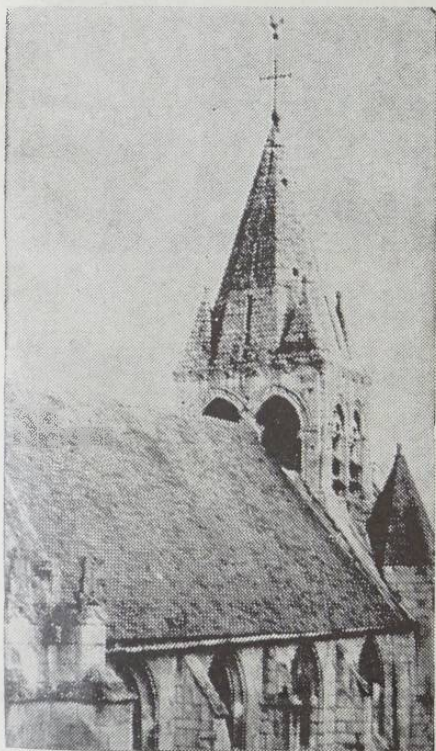
Po święceniach kapłańskich pełni ks. Lubomski w latach 1918-1926 obowiązki wikariusza kolejno w następujących parafiach: Czerek na Pomorzu, Gwiazdy Morza w Sopocie i Kaplicy Królewskiej w Gdansk; w Gdańsku jest również prefektem gimnazjum. W grudniu 1926 roku powołuje go pierwszy biskup gdański Edward O'Fourke na ceremoniarza katedralnego do Oliwy. W tym czasie pełni również obowiązki prefekta przy gimnazjum w Oliwie. W Oliwie powierza mu biskup szereg funkcji kurialnych. I tak w roku 1935 powołany zostaje na dyrektora „Caritas” i redaktora tygodnika diecezjalnego; w roku 1938 — na notariusza kurii biskupiej, cenzora

ksiąg i egzaminatora synodalnego; 27 marca 1939 r. — na kanclerza kurii. Po zakończeniu II wojny światowej zostaje razem z biskupem Karolem Marią Splettem aresztowany i po dwóch miesiącach wypuszczony na wolność. Od grudnia 1945 r. do 17 sierpnia 1946 r. jest administratorem parafii w Mrzeżynie pow. Puck (diecezja chełmińska). W tym czasie ukazują się w prasie gdańskiej tendencyjne artykuły przeciw niemu. W ramach przesiedlenia ludności niemieckiej zostaje we wrześniu 1946 r. zmuszony do opuszczenia Polski. Przybywa do Niemiec i tu pracuje w duszpasterstwie najpierw w Oberkassel, potem w Bad Godesberg, w archidiecezji fryburskiej. Tu umiera 15 lutego 1968 r.

Ks. Lubomski wykazuje już podczas nauki w gimnazjum szczególne uzdolnienia do historii i języków, na co wskazują jego oceny na świadectwach przechowywanych w Kurii Biskupiej w Oliwie. Zna biegle język polski i wygłasza w okresie międzywojennym polskie kazania w katedrze oliwskiej. Od roku 1927 koncentruje swoje zainteresowania na dziejach byłego opactwa cystersów w Oliwie, dążąc — jak to sam stwierdza — do opracowania takiej monografii o nim, jaką był napisał ks. Romuald Frydrychowicz o cystersach w Pelplinie. Owocem jego pracy jest monografia o zakonnikach oliwskich „Die Mönche von Oliva”, a ponadto liczne artykuły o dziejach i zabytkach opactwa oliwskiego, następnie artykuły historyczne pisane z okazji rocznic instytucji kościelnych na Pomorzu, artykuły o tzw. „Kulturkampfe” na terenie diecezji chełmińskiej, artykuły o historii parafii diecezji gdańskiej i liczne artykuły związane z rokiem liturgicznym.

Artykuły te ukazywały się w „Cistercienser-Chronik” — organ cystersów w Bregenz (Austria), w tygodniku diecezji gdańskiej — „Katholisches Sonntagblatt für das Bistum Danzig”, w dodatku kulturalnym do dziennika gdańskiego — „Heimatlänge. Beilage zur Danziger Landes-Zeitung”, w roczniku diecezjalnym gdańskim — „Katholisches Jahrbuch für das Bistum Danzig”, w kalendarzu katolickim — „St. Adalbertus-Kalender”, w encyklopedii — „Lexikon für Theologie und Kirche” i innych.

Część jego dorobku naukowego nie ujrzała dotąd światła dziennego i znajduje się jeszcze w manuskryptach. Trzy





takie teczki przechowuje Archiwum Kurii Biskupiej w Oliwie, dwie — Biblioteka Polskiej Akademii Nauk w Gdańsku, jedną — autor niniejszego artykułu, który odnalazł ją w Gdańsku Siedlcach wśród przechowywanych po ks. Lubomskim książkach, chroniąc te teczkę manuskryptów od przeznaczenia na — makulaturę. Taki los spotkał książki po ks. Lubomskim. Zarówno prace drukowane ks. Lubomskiego jak i jego manuskrypty stanowią poniekąd jedyne źródło cennych informacji o opactwie cystersów oliwskich, ponieważ archiwalia, na które powołuje się ks. Lubomski, zaginęły w większości podczas ostatnich działań wojennych. Autor niniejszego artykułu zebrał — w miarę dotarcia do źródeł — prawie całą bibliografię ks. Lubomskiego i podał ją Bibliotece Polskiej Akademii Nauk w Gdańsku.

Publikowane artykuły ks. Lubomskiego nie zostały wykorzystane przez polskich historyków sztuki w powojennych monografiach o katedrze oliwskiej. Dlatego też fachowa literatura polska powtarza bezkrytycznie o katedrze oliwskiej przestarzałe poglądy wyrażone przez autorów niemieckich w pierwszej połowie XIX wieku. Ks. Lubomski skorygował wiele poglądów i poparł je przekazami archiwalnymi, dokonał też pierwszych obszernych opisów zabytków katedry oliwskiej. Do je-

go dorobku naukowego niestety nie sięgnęli powojenni autorzy polscy. Należy również przypuszczać, że i przyszłym badaczom zabytków oliwskich nie przyjdzie do głowy szukać informacji w prowincjonalnych czasopismach kościelnych, które w danym wypadku — gdy chodzi o artykuły ks. Lubomskiego — stanowią kopalnię wiedzy.

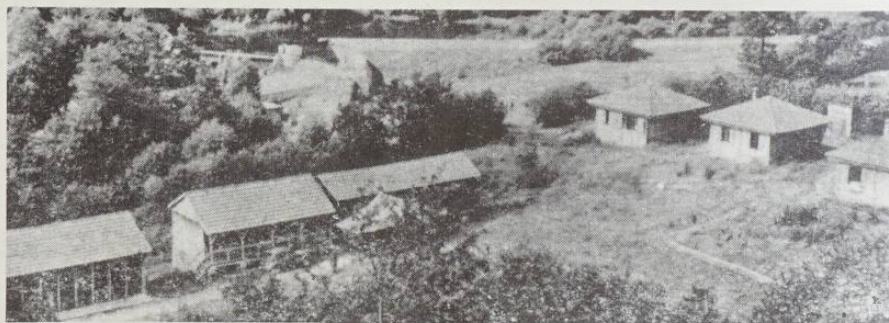
Ks. Lubomski ukazuje się nam przez swój dorobek naukowy jako sumienny badacz. Zaliczyć go można w poczet historyków pomorskich obok ks. Stanisława Kujota (1845-1917), ks. J. Frankidejskiego, ks. Romulda Frydrychowicza, ks. Bolesława Makowskiego, ks. Pawła Czaplewskiego i innych. Bez jego dorobku naukowego pozostałoby na zawsze w mrokach wiele faktów związanych z opactwem oliwskim.

Nad postacią ks. Lubomskiego pochylać się kiedyś będą na pewno pióra fachowców. Może niejednemu historykowi przyjdzie z zażenowaniem stwierdzić, że zmuszając ks. Lubomskiego do opuszczenia ukochanych przez siebie stron rodzinnych, pozbawiło się go war-

ształu pracy, a gdańskie środowisko naukowe — jednego z największych znawców opactwa oliwskiego. Ks. Lubomski znalazłszy się na Zachodzie nie pracował już nad Oliwą; jego zainteresowania historyczne znalazły ujście w fachowej poradzie, jakiej udzielał archiwistom parafialnym archidiecezji fryburskiej. To podkreślone zostało w nekrologu archidiecezji fryburskiej. Otorczona lasami gór Schwarzwaldu cicha wioska Fischbach stała się ostatnią stacją jego ziemskiej pielgrzymki. „Ukochał Schwarzwald — informuje mnie jego bratanek, Lothar Grossmann — i tu chciał być pochowany”. Spoczął po trudach życia przy malutkim kościółku wiejskim z dala od przepięknej katedry oliwskiej, którą tak bardzo ukochał i której opisom poświęcał swoje umiejętności i czas. Do trumny włożono mu brewiarz kapłański, różaniec i książkę jego profesora z Pelplina, ks. Franciszka Sawickiego, „Bóg jest miłością”, którą przetłumaczył z języka polskiego na niemiecki.

Ks. mgr Zygmunt Iwicki.

## Duszpasterz doliny



„Orle gniazdo”, polski ośrodek wakacyjny.

*Francuski dziennik „La Dépêche du Midi” z 22 sierpnia br., zamieścił na swoich stronach artykuł, następującej treści.*

Kim jest ten szlachetny, znany człowiek, przyjaciel wszystkich w okolicy, która nazywa go proboszczem doliny? To ksiądz Januszcak, polskiego pochodzenia, duszpasterz z Sallaumines w Pas-de-Calais — Czarnej Francji. To dawny pielgrzym bez ojczyzny, zesłaniec polityczny i więzień obozów koncentracyjnych w Dachau i Buchenwald. To ten, który po latach obozowych z trudem wyleczył ciężkie zapa-

lenie oskrzeli górskim powietrzem. Jak trudno mu zapomnieć obozy śmierci, które ze swoimi okropnościami wryły się w jego pamięć na zawsze, tak nie może zapomnieć dni spędzonych w górach, które przywróciły mu zdrowie i utracone siły. Do dziś błogosławi góry, które uratowały mu życie, a wraz z nim wiarę w miłość bliźniego i nadzieję na lepszą przyszłość.

Ksiądz Januszcak dzięki swej przedsięwziętości i ufnej nadziei, za swoje skromne oszczędności nabył w górach na wysokości 1.250 m małe łonki Francuskich Zakładów Energetycznych,



Ks. A. Lubomski przed kościołem w Fischbach.



z którymi przedsięwzięcie nie wie-  
działo co robić. Do tej malowniczej  
doliny Savignac-les-Ormeaux, przystro-  
jonej górką potokiem Denageat po-  
stanowił przyjeżdżać co roku, w porze  
letniej na dwa miesiące. Przewrzał so-  
bie, że na to miejsce, które udało mu  
się cudownie wskrzesić do nowego ży-  
cia, nie będzie przychodził wyłącznie  
dla swojej przyjemności, nie będzie  
też nigdy przychodził sam, ale z gro-  
madką rodaków przebywających we  
Francji, czy w innym kraju. Razem z  
nimi będzie dzielił radość i piękno ży-  
cia w górskich zaciszach. Twardym i  
szorstkim górnikom (bo takimi uczyni-  
ła ich praca) każe wyjść z dołów ko-  
palni i prowadzi ich w góry, z jednego  
krańca Francji na drugi, aby ich upoić  
cudownym urokiem gór, który może  
zatrzymać uchodzące siły. Polacy, któ-  
rzy tam przyjeżdżają bez względu na  
wiek, na sposób zamieszkania w grupie,  
czy w małych pokojkach z prefabrykatów  
stanowią jedną rodzinę. Atmosfera  
rodzinna robi ich szczęśliwymi, a stoki  
gór, między którymi wije się ciemnoniebieska  
wstęga wody, uspakajają i przywracają  
radość życia. W „rodzinie” tej wszyscy  
czują się dobrze, tym więcej, że panuje  
w niej nastroj o mocnym akcentie polskim.

Ksiądz Januszcak potrafi swoim  
szerokim sercem ogarnąć i tych, którzy  
nie są Jego rodakami. Przyjmuje  
w dolinie Savignac-les-Ormeaux poje-  
dyńcze osoby, grupy obozowe, in-  
dych z kolonii, a czasem i ciekawskich.  
Gości ich z największą szczerością. W  
ciągu dnia razem z nimi łowi ryby,  
przemierza górskie trasy a nawet śnie-  
gowe pola. Jak najlepszy alpinista  
zdobywa najwyższe szczyty — 2.800 m  
n.p.m., które prowadzą do Andory  
przez Fontargente.

Wieczorem w wielkiej sali czy pod  
gwiazdzystym niebem, zależnie od po-

gody, ksiądz Januszcak organizuje  
obozowe spotkanie. Sam jest duszą  
spotkania. Swoim głębokim głosem  
dodaje animuszu pozostałym. Za jego  
przykładem cała sala śpiewa, wesoło  
się bawi, zjadając przy tym polskie  
specjalności. Kochają tę prostą, zwy-  
czajną zabawę towarzyską, która jest  
dla nich więcej polska, niż ta w sa-  
lonach warszawskich.

W czasie każdej wakacji letnich,  
domki górskie w dolinie Savignac-les-  
Ormeaux, odkrytej przez polskiego  
księdza, goszczą bez przerwy 50 ro-  
botników, którzy potrafią dostrzec  
piękno górskiej przyrody. Dolina nie-  
gdyś zapomniana, dzięki jednej osobie  
która ukochała widoki górskie z ich  
czystym powietrzem, stała się r a-  
j e m dla wielu Polaków, umęczonych  
pracą w kopalni. Oni stają się najlep-  
szymi ambasadorami turystyki na tym  
terenach.

O czym tu dumać...

#### CZŁOWIEK BYŁ I POZOSTANIE TYLKO CZŁOWIEKIEM

Wszelkie teorie darwinowskie i mar-  
ksistowskie nie zdołają wyrwać czło-  
wiekowi z duszy tej boskiej nieśmier-  
telności ani też zerwać z jego ciała tej  
oznaki człowieczeństwa, która go od-  
różnia od wszystkich innych stworzeń  
ziemskich. Człowiek został stworzony  
na obraz i podobieństwo Boga i takim  
już pozostanie po wszystkie dni swego  
życiowego. Tak wiadomo uczeni współcze-  
śni, którzy wszystko opierają na doś-  
wiadczeniach i praktyce życiowej nie  
zawsze potrafią zrozumieć i ocenić  
Prawdy ewangeliczne i tajemnice Bos-  
kiego myślenia. Umysł ludzki nie jest  
w stanie ocenić i zrozumieć tego wszy-  
stkiego, co się dokonało niego i w nim

dzieje. Człowiek jest tylko człowiekiem  
dostosowanym do warunków życia na  
ziemi i wie o sobie tylko tyle, że ciało  
jego składa się z ciała i kości: że mo-  
torem jego działania jest serce, płuca  
i układ krwionośny; że czynnością móz-  
gu są źródłem naszego myślenia i czu-  
cia. Dzięki postępom medycyny, czło-  
wiek poznał aparaturę swojego ciała  
i znalazł skuteczne środki do zwalczania  
przeróżnych chorób i dolegliwości,  
nie mniej pozostał niewolnikiem tajem-  
niczego prawa, według którego ży-  
cie ludzkie jest określone w czasie i  
kończy się w niewiadomym momencie  
w sposób niepowrotny. Od swojego  
urodzenia człowiek przechodzi różne  
fazy rozwoju: z dziecka staje się mł-  
dzieńcem, a następnie dojrzałym czło-  
wiekiem i wreszcie starcem. Stopniowo  
siły fizyczne i umysłowe słabną, wy-  
czerpują się i ulegają zniszczeniu. I  
najtragiczną sprawą w tej sytuacji  
jest fakt, że człowiek wie, że umrze i  
wszystkie jego starania i gonitwy nie  
zdołają go uchronić od tego końca.  
Musi pozostawić wszystko poza sobą  
i odejść od rodziny i najbliższych,  
odejść od swoich bogactw, sławy i  
swoich obowiązków. I co jeszcze po-  
większa ten tragizm, że człowiek my-  
śli, rozpamiętywa i przeżywa wszyst-  
kie te stany, przez które przechodzić  
musi zanim umrze.

I w tej walce ze śmiercią, nie pomo-  
gą już najlepsi lekarze, najsukuczniej-  
sze lekarstwa, największe zdobycze  
naukowe. Człowiek pozostaje na łasce  
Boskiej Opatrzności i godzi się ze swo-  
im losem, bo wie, że nikt z ludzi już  
pomóc mu nie może.

I słusznie powiada starożytny mę-  
drzec Seneka: „Śmierć wszystko po-  
chłania, bo śmierć nie jest karą, ale  
prawem”. A człowiek, mimo potęgi  
swego geniuszu i swojej wielkości,  
jest tylko małym, biednym człowie-  
kiem, który nie zna ani godziny swo-  
jej śmierci.

Julian Majcherczyk.

GŁOS KATOLICKI

LA VOIX CATHOLIQUE

263-bis, rue Saint-Honoré, 75001 Paris.

Telefon: 073-37-69

Konto pocztowe PARIS 12 777-08

Dyrektor: Ks. E. SZYMECZKO O.M.I.

Redaktor: Ks. L. BRZEZINA O.M.I.

Administrator: Ks. J. NIERUCHALSKI O.M.I.

N° d'autorisation. 36.888

Imprimerie des Editions de Marie Immaculée — 29, Avenue du Général-Leclerc

77260 - LA FERTE-SOUS-JOUARRE.

Nie możesz układać współżycia z  
ludźmi wyłącznie na zasadzie sprawie-  
dliwości: ile dałeś i ile ci się od nich  
należy. Musisz coś odliczać na straty,  
musisz coś podarować, chociaż nie us-  
łyszysz za to słów podziękowania.

Ale nie myśl, że tylko ty tak postę-  
pujesz. Rozejrzyj się: inni wobec cie-  
bie czynią podobnie.

Ks. M. Maliński.



# LA VOIX CATHOLIQUE

HEBDOMADAIRE DES EMIGRES POLONAIS

## 1 NIEDZIELA ADWENTU (Rok A) 1 grudnia 1974

Postawa adwentowej czujności jest stałą postawą chrześcijanina. Wierzący w Chrystusa musi być czujnym, aby żyjąc wśród nocy nie należeć do jej mroków, ale być „synem światłości”. Wzorem czuwania i udanej walki ze złem jest dla chrześcijanina sam Chrystus, który wypełniając zbawczą wolę Ojca podjął w Ogrodzie Getsemani bolesną, lecz zwycięską walkę, która jest zapowiedzią ostatecznej walki na końcu czasów.

+

### Antyfona na wejście Ps 24, 1-3

Ku Tobie wnoszę duszę moją, Boże mój, Tobie ufam. Niech nie doznam wstydu, niech się nie śmieją ze mnie moi wrogowie. Wszyscy bowiem, co ufają Tobie, wstydu nie doznają.

### Modlitwa

Udziel Twoim wiernym, prosimy Cię, wszechmogący Boże, szczerzej woli wyjścia na spotkanie nadchodzącego Chrystusa, przez pełnienie dobrych uczynków, by włączeni w grono wybranych zasłużyli sobie na wejście do Królestwa Niebieskiego. Przez Pana naszego, Jezusa Chrystusa, który z Tobą żyje i króluje w jedności Ducha Świętego, Bóg przez wszystkie wieki wieków. Amen.

### Modlitwa nad darami

Przyjmij, prosimy Cię, Panie, te dary, które otrzymaliśmy z Twej dobroci, niech ofiara, którą dozwalamy nam sprawować na ziemi, stanie się dla nas nagrodą życia wiecznego. Przez Chrystusa Pana naszego. Amen.

### Antyfona na Komunię Ps 84, 13

Pan użyłcy błogosławieństwa, a ziemia nasza wyda plon swój.

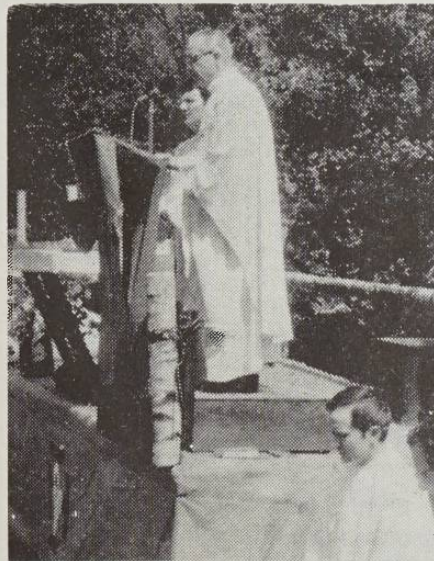
### Modlitwa po Komunii

Spraw, prosimy Cię, Panie, by owocnym było dla nas uczestnictwo w tych tajemnicach, przez które uczysz nas, jak żyjąc wśród przemijających dóbr doczesnych, już teraz miłować rzeczy niebieskie i całym sercem dążyć do tego, co wieczne. Przez Chrystusa Pana naszego. Amen.

### CZYTANIE I (Iz 2, 1-5)

„Pokój królestwa Bożego”

Czytanie z Księgi proroka Izajasza  
Widzenie Izajasza, syna Amosa, dotyczącego Judy i Jerozolimy: Stanie się na końcu czasów, że góra świątyni Pana stanie mocno na wierzchu gór i wystrzeli ponad pagórki. Wszystkie narody do niej popłyną, mnożąc ludy pójdą i rzekną: „Chodźcie, wstąpmy na Górę Pana do świątyni Boga Jakuba! Niech nas nauczy dróg swoich, byśmy kroczyli Jego ścieżkami. Bo Prawo wyjdzie z Syjonu i słowo Pana z Jeruzalem”. On będzie rozjemcą pomiędzy ludami i wyda wyroki dla licznych narodów. Wtedy swe miecze przekują na lemiesz, a swoje włócznie na sierpy. Naród przeciw narodowi nie podniesie miecza, nie będą się więcej zaprawiać do wojny. Chodźcie, domu Jakuba, postępujmy w światłości Pana!



### PSALM 122, 1-2, 4-9

### Idźmy z radością na spotkanie Pana.

Ucieszyłem się, gdy mi powiedziano: „Pójdźmy do domu Pana”. Już stoją nasze stopy w twoich bramach, Jeruzalem.

Tam wstępują pokolenia Pańskie, aby zgodnie z prawem Izraela wielbić imię Pana.

Tam ustawiono trony sędziowskie, trony domu Dawida

Proście o pokój dla Jeruzalem: Niech żyją w pokoju, którzy cię miłują. Niech pokój panuje w twych murach, a pomyślność w twoich pałacach.

Ze względu na braci moich i przyjaciół będę wołał: „Pokój z tobą”.

Ze względu na dom Pana, Boga naszego, modlę się o dobro dla ciebie.

### CZYTANIE II (Rz 13, 11-14)

„Zbliży się nasze zbawienie”

### Czytanie z Listu św. Pawła Apostoła do Rzymian

Bracia. Rozurniejcie chwilę obecną: teraz nadeszła dla was godzina powstania ze snu. Teraz bowiem zbawienie jest bliżej nas niż wtedy, gdyśmy uwierzyli. Noc się posunęła, a przybliżył się dzień. Odrzućmy więc uczynki ciemności, a przyobleczmy się w zbroję światła. Żyjmy przywoicie jak w jasny dzień: nie w hulankach i pijatykach, nie w rozpuszceniu i wyuzdaniu, nie w kłótni i zazdrości. Ale przyobleczcie się w Pana Jezusa Chrystusa i nie troszczcie się zbyt o ciało, dogadzając żądzom.

Alleluja (Ps 85, 8) Okaż nam, Panie, łaskę swoją, i daj nam swoje zbawienie. Alleluja.

### EWANGELIA (Mt 24, 37-44)

„Potrzeba czujności w oczekiwaniu na przyjście Chrystusa”

Jezus powiedział do swoich uczniów: „Jak było za dni Noego, tak będzie z przyjściem Syna Człowieczego. Albowiem jak w czasie przed potopem jedli i pili, żenili się i za mąż wydawali aż do dnia, kiedy Noe wszedł do arki, i nie spostrzegli się, że przyszedł potop i pochłonął wszystkich, tak również będzie z przyjściem Syna Człowieczego. Wtedy dwóch będzie w polu: jeden będzie wzięty, drugi zostawiony. Dwie będą mleć na żarnach: jedna będzie wzięta, druga zostawiona.

Czuwajcie więc, bo nie wiecie, w którym dniu Pan was przyjdzie. A to rozumiecie: Gdyby gospodarz wiedział, o której porze nocy złodziej ma przyjść, na pewno by czuwał i nie pozwoliłby włamać się do swego domu. Dlatego i wy bądźcie gotowi, bo w chwili, której się nie domyślicie, Syn Człowieczy przyjdzie”.